

Miejskie legendy Rzeszowa

Nie ma ośrodka miejskiego bez legend, które z założenia mają mu dodawać kolorytu. Raz są to legendy dowcipne, to z kolei tzw. czarne legendy. Inne legendy związane są z ludźmi albo z konkretnym wydarzeniem, które wpłynęło w większym, bądź mniejszym stopniu na miasto. Najważniejsze jest jednak to, że legendy mają czemuś służyć. Mają służyć pamięci.

Kraków ma swojego smoka, który miał siedzieć w pieczarze pod Wawelem, siedzibą króla polskiego. Legendarny był sam Krak, założyciel Krakowa, którego córka imieniem Wanda nie chciała Niemca za męża i wołała rzucić się w odmęty Wisły, tej samej rzeki, którą miał wypić wspomniany wyżej smok, przechytrzony przez szewczyka Dratewkę. Warszawa ma Bazyliszka, który skradał się w podziemiach i czyhał na swe ofiary, a kiedy je już dopadł, patrząc na nie, zamieniał je w kamień. Zresztą nazwa osady Warszawa powstała po fuzji imion legendarnych postaci Warsa i Sawy. Poznań ma swego Poznana, a Rzeszów Rzecha. Oba przypisuje się założenie osad. Są jednak legendy, które powstały na długo po tym, kiedy osady już funkcjonowały. Istnieją nawet pewne domysły, że tak rzeczywiście mogło się zdarzyć. Ba! Jesteśmy pewni, że tak się stało, bo mamy to udowodnione historycznie, a motywy stały się tak rozpoznawalne, że zyskały miano legendarnych, zawsze wiązanych z miejscem występowania. W końcu legenda musi mieć w sobie choć małe ziarno prawdy.

Legendy straszne

W okresie średniowiecza i nowożytności przez Rzeszów przebiegały trakty komunikacyjne i handlowe. Na obrzeżach miasta, na rozstaju dróg zwykle wieszano tych, którzy sprzeniewierzyli się prawu. Rzeszów posiadał takie miejsce w rejonie ulicy Krakowskiej (trakt krakowski), tam, gdzie dziś z jednej strony mamy salon Mercedesa, a z drugiej Lidl. Miejsce to określane było mianem „pod szubienicą”, bo istotnie, wieszano tam nikczemników. Lokalne opowieści jeszcze do niedawna uchwytnie na ustach mieszkańców Baranówki i Przybyszówki brzmiały o tym, że tam straszy, a samo miejsce jest nieprzyjemne, mimo iż od wielu lat nie praktykowało się tego zwyczaju w ogóle. Inne miejsce to rejon ulicy Krzyżanowskiego, gdzie ponoć stoi dom, w którym nikt nie chce mieszkać. Powód? Coś tam siedzi, coś odstrasza, coś powoduje, że nie da się tam wytrzymać za dnia, a co dopiero w nocy! Już od pacholęcego wieku każdy rzeszowianin słyszał to tu, to znowu tam, o tym legendarnym miejscu. To nie jedyne takie w Rzeszowie, ale z kolei to jest najbardziej znane. Czy to legenda i bujda miejsca? Pójdźcie sami sprawdzić. To zdaje się najlepszy sposób.

Legendy powiązane z historią

Na wschodzie Rzeszowa, za Wisłokiem, a nawet za torami kolejowymi, piętrzy się góra. Góra ta usypana została przez człowieka, bo też wygląda nienaturalnie w porównaniu z całą okolicą. To tzw. Kopiec Tatarski, z którego szczytu rozprzestrzenia się dość ładny widok na miasto i jego zachodnią oraz południową stronę. Powiada się, że kopiec usypali koczowniczy Tatarzy, którzy kilkakrotnie niepokoiłi gród nad Wisłokiem w ciągu XVII stulecia. Więcej, mówi się, że we wnętrzu kopca spoczywa wódz tatarski z całym żywym inwentarzem w postaci koni, całym rynsztunkiem zbrojnym, przedmiotami życia codziennego, itp. Kiedyś nawet gruchnęła informacja, że kopiec jest jeszcze starszy i liczy sobie ponad 1000 lat, a wzniesiony został przez Madziarów, którzy mieli przybyć aż pod osadę Rzeszów. I tam ma spoczywać wódz madziarski. Jest też inna mogiła na terenie Rzeszowa, której lokalizacja obrosła w legendy. Otóż powiada się, że u zbiegu ulic Grunwaldzkiej i Matejki, w okolicy kościoła farnego, ma spoczywać w zbiorowej mogile aż stu Szwedów, którzy podczas potopu w II poł. XVII w. przybyli do Rzeszowa i tu mieli zginąć. Stu Skandynawów ponoć w pełnym rynsztunku, jak to brzmi! Czy spoczywają tam dzielni blondbrodzi wojowie? Czas pokaże, bo badania archeologiczne, które aktualnie prowadzone są jakieś 200 metrów od tego miejsca na sąsiedniej ulicy Kościuszki, mają w przyszłym roku przenieść się na ulicę Grunwaldzką. Może niebawem dowiemy się, czy rzeczywiście spoczywają tam podwładni Gustawa Adolfa, którzy na jego rozkaz potopem zapędzili się na ziemię rzeszowską w okresie szlacheckiej I Rzeczypospolitej.

Legendy rynkowe

Rynek miejski winien być miejscem, gdzie legend powinno być największe zagęszczenie. Przecież to serce miasta życiem tętniące, więc i na tym rynku spotykała się okoliczna społeczność, by przypominać sobie te niestworzone historie. Rzeszowski Rynek istotnie huczał od podobnych bajed, bo i sam był miejscem, gdzie sporo z nich się rozgrywało. Wszyscy wiemy, że pod płytą rynkową istnieje trasa turystyczna, prawdziwy hit i produkt eksportowy Rzeszowa. Wszak to jedna z najdłuższych w Polsce tego typu podziemnych tras. To pozostałości piwnic skalających rynek, które połączone zostały na przestrzeni wieków przez system korytarzy na różnych poziomach. Okazuje się, że są one tak rozległe, że ówcześni panowie Rzeszowa postanowili wykorzystać je w celach praktycznych, tj. ewakuacyjnych wyjść w różne zakątki miasta. Ponoć trasą podziemną, jedną z jego odnóg można wejść pod ratusz, inna z kolei wiedzie aż do kościoła farnego, a jeszcze inna do zamku, pewnie wiodąc pod obecną ulicą 3 Maja. Jednak najbardziej tajemnicze odnogi podziemi rzeszowskich obrosły największymi legendami. Mówi się, że można wyjść z Rynku rzeszowskiego aż nad Wisłok. Ba! Że można przemieścić się dalej, bo aż do zamku w Łańcucie! Inna legenda związana jest już z czasami nam bliższymi, choć niezwykle tragicznymi. Podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej miasta, gdzieś w połowie roku 1941 przez płytę rynkową miał przejechać ciężki sprzęt pancerny na front wschodni, użyty przeciwko ZSRR. Podczas jednego z takich przejazdów płyta rynkowa nie wytrzymała naporu setek ton ciężkiego sprzętu. Ponieważ istniały tam obszerne piwnice, jeden z czołgów zapadł się pod ziemię i utknął tam na wiele tygodni. Pozostałością po czołgu ma być potężna plomba betonowa, która tkwi w jednej z piwnic, a o której wspomina przewodnik, mówiąc o okupacyjnym zdarzeniu. Jako uzupełnienie tej legendy warto zasygnalizować, że Niemcy przepuszczali przez Rzeszów ciężki sprzęt w kierunku ZSRR, ale jechał on obecną ulicą Sobieskiego. Legendarna opowieść jednak pozostała.

JAKUB PAWŁOWSKI

Day&Night, Nr 102